Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

KUPON PREMJOWY 22 IV. 34

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków niedziela 22 kwietnia 1934 | Nr. 110

Bezrobotni czekają na zatrudnienie

Sezon robót publicznych już się rozpoczął. Wobec tego, że wszelkie przygotowania zostały w bieżącym roku bardzo wcześnie przeprowadzone, a sprzyja i pogoda, więc zdawaćby się mogło, że stan zatrudnienia zwiększył się wydajnie. Niestety, nie jest tak.

Zestawienia urzędowe o stanie bezrobotnych są oddawna niemiarodajne. Wynika to z metody obliczania, która nie daje faktycznego obrazu rynku pracy, jedynie rejestruje tych bezrobotnych, którzy zgłaszają się do Urzędów Pośrednictwa Pracy. Władze rządowe np. tłumaczą silny wzrost zarejestrowanych bezrobotnych, którzy tej zimy przekroczyli cyfrę 400 tysięcy, tem, że bezrobotni zaczęli się masowo rejestrować, gdyż do robót publicznych przyjmuje się jedynie bezrobotnych zarejestrowanych. Jakkolwiek to tłumaczenie jest ścisłe, to jednakże nie wyczerpuje ono istoty zagadnienia. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że obok wymienionych przyczyn, wiele innych rzeczy złożyło się na naslienie bezrobocia.

Otóż owo nasilenie bezrobocia było przyczyną wczesnych zarządzeń władz rządowych, mających na celu zwiększenie stanu zatrudnienia. W tych warunkach powstaje pytanie, dlaczego, mimo sprzyjających warunków bezrobocie zaledwie drgnęło?

Jak bowiem wynika z nadchodzących raportów, tak na robotach, finansowanych przez Fundusz Pracy i Fundusz Inwestycyjny, jak na robotach prywatnych, np. budowlanych, ożywienie dotychczas jest względnie słabe. Ochotnicze drużyny pracy, dla których przez całą zimę szkolono instruktorów pracy, za wyjątkiem Górnego Śląska, też nie dopisują. Przecież rozpoczęcie pracy — przed kilkoma dniami — przez 300 młodych ludzi, nie można uważać za jakiś potężny, przełomowy wyczyn? Powtarzamy pytanie: dlaczego?

Dotychczas niesłychanie ostro przestrzegane jest.. zmniejszanie pomocy bezrobotnym. Omawialiśmy już sławetny okólnik Funduszu Pracy, domagający się odpracowania „zupek".

To nie ożywi rynku pracy.

Rozumiemy doskonale, że zwiększenie stanu zatrudnienia nie może się odbyć z dnia na dzień, ale przecież w danym wypadku chodzi o roboty publiczne, a więc niezależne od ogólnej poprawy na rynku, od popytu. Ta część rządowego planu może śmiało być wprowadzona w życie z dnia na dzień, nie mówimy przecież o tych wszystkich zjawiskach wtórnych, które wywołują na ogólnym rynku, nawet roboty publiczne.

Przy zamykaniu sprawozdania za ostatni rok, kierownicy Funduszu Pracy mogli słusznie być dumni, gdy podkreślali, że jakkolwiek Fundusz został późno powołany do życia, zdołali bardzo szybko zmontować swój aparat, wygotować plan pracy i zatrudnić przeszło 50 tysięcy bezrobotnych. W roku bieżącym mówiono o przeszło 100 tysięcy i przedewszystkiem podkreślono że dzięki wczesnym pracom przygotowawczym, roboty będą mogły się rozpocząć równocześnie z rokiem budżetowym (1 kwietnia).

Czekamy, by te obietnice zostały spełnione, czekamy na zatrudnienie tysięcy bezrobotnych!

„ŻYRARDÓW" MUSI ZWRÓCIĆ

fundusz emerytalny pracowników

Przy okazji poruszania stosunków, panujących na terenie Żyrardowa podnosiliśmy niejednokrotnie fakt zniknięcia funduszu oszczędnościowego, stanowiącego własność pracowników.

Jeden z pracowników, p. Biederman, wystąpił do sądu przeciwko Towarzystwu, wskazując, że przez 30 lat był pracownikiem w Zakładach Żyradowskich, przyczem z pensji wytrącano mu stale znaczne sumy na fundusz oszczędnościowy. Towarzystwo, obracając pieniędzmi, płaciło odsetki.

Wkład Biedermana wynosił przeszło 57.000 rubli, a należne mu odsetki wynosiły przeszło 10.000 rubli. Występując obecnie do sądu, żądał p. Biederman przerachowania należności na 100 proc., gdy Towarzystwo zgadza się jedynie na 10 proc. tak, jak przy przerachowaniu zwykłych pożyczek.

Sąd Okręgowy wyszedł jednak z założenia, że w tym wypadku szło o zabezpieczenie starości pracownikowi i przyznał 30 procent przerachowania, zasądzając na rzecz p. Biedermana 54.000 zł. Wyrok ten zatwierdził Sąd Apelacyjny, nadając mu rygor wykonalności, mimo zapowiedzenia przez Zakłady Żyrardowskie skargi kasacyjnej.

2 miljony strat w taborze kolejowym

wskutek groźnego pożaru na stacji Łapy

Dyrekcja okręgowa kolei państwowych w Wilnie komunikuje:

Dnia 19 b. m. o godzinie 23,05 w hali wagonowej warsztatów kolejowych w Łapach wybuchł pożar, który w ciągu niespełna 15 minut objął całe wnętrze hali. Ogień strawił znajdujące się w hali 31 wagonów osobowych, z których 6 było typu nowoczesnego konstrukcji żelaznej, pozostałe zaś wagony były typu starego, drewnianej konstrukcji.

Do umiejscowienia pożaru przystąpiła niezwłocznie miejscowa straż kolejowa warsztatów, której z pomocą przybyła straż kolejowa z Białegostoku. Dzięki wspólnym wysiłkom tych straży i nadzwyczajnej energji oraz ofiarności strażaków, pożar zdołano opanować już o godzinie 0.12 w nocy.

Przyczyna pożaru narazie nie ustalona.

Straty w budynkach i wagonach wynoszą około dwóch miljonów złotych.

Podczas akcji ratunkowej zmarł nagle na udar serca długoletni naczelnik tych warsztatów, inż. Jan Blum.

Władze prowadzą dochodzenia.

Potworna demonstracja

doprowadziła do samobójstwa niewinnego człowieka

MOSKWA. (PAT.) W Moskwie odbył się ostatnio proces o niezwykle charakterystycznem podłożu. Partyjne kierownictwo moskiewskiej fabryki utylizacyjnej oskarżyło komunistę inż. Lejtina jako winnego lichej produkcji i nie czekając na wyniki ekspertyzy technicznej rozpoczęło prześladowanie inżyniera, przyczem kierownictwo partyjne wespół z przedstawicielstwem organizacji zawodowej urządziło demonstracyjny „pogrzeb Lejtina" podczas, którego spalono fotografję inżyniera. Lejtin niezwłocznie po demonstracji popełnił samobójstwo. Ekspertyza wykazała, że zmarły był niewinny. Inicjatorom demonstracji wytoczono proces, skazując ich na roboty przymusowe od 5 miesięcy do 1 roku.

Rekordowy spadek dolara

Dzień wczorajszy zaznaczył się na wszystkich giełdach europejskich bardzo poważnym spadkiem dolara marki niemieckiej oraz lira włoskiego. Niektóre inne waluty wykazują również pewną słabość.

Czek na Nowy Jork notowano 5.27 i pół, onegdaj 5,29 i ćwierć a więc jest to najmniejszy kurs!

Dewiza na Berlin 208,05, onegdaj 208,66.

Dewiza na Medjolan 45,05, onegdaj 45,22, jest to również rekord zniżki tej waluty.

Wykrycie morderców małego Lindbergha?

Z Nowego Jorku donoszą, że w ostatniej chwili natrafiono na nowy ślad złoczyńców, którzy uprowadzili młodego Lindbergha.

Ślad ten prowadzi do Bostonu. Znaleziono mianowicie łańcuszek złoty, który należał do dziecka i był kupiony przez niejakiego dr. Condona za sumę 50 tys. dolarów. Śledztwo w toku.

Niemcy prowadzą

dwulicową politykę handlową

Rząd Rzeszy Niemieckiej w obliczu katastrofalnej sytuacji finansowej i gospodarczej wydał szereg nowych zarządzeń, Najważniejsze z nich są dalsze niesłychanie ostre ograniczenia dewizowe. Dotychczas można było bez specjalnego zezwolenia wywozić, względnie raz miesięcznie przekazywać 200 mk., wczorajsze zarządzenia zmniejszają te sumę do 50 marek.

Członkowie rządu Rzeszy oraz odpowiedzialni kierownicy gospodarki narodowej składają oświadczenia, że Niemcy są gotowi do współpracy, wogóle płyną słowa pełne miodu. że jedynie z powodu zamykania rynków przez inne państwa, nie są w stanie wywiązać się ze swoich zobowiązań i muszą prowadzić politykę samowystarczalności. Oczywiście odwrócenie tych słów jest prawdą!

Niemcy od lat prowadzą politykę samowystarczalności, nałożyli niesłychane stawki celne, wydali zakazy przywozu i dzięki temu uniemożliwili przedostawanie się obcych towarów na rynki niemieckie. Teraz, kiedy wszystkie państwa odpowiedziały pięknem za nadobne i zamknęły, względnie utrudniają przywóz z Niemiec, podnieśli krzyk, i składają miodem płynące oświadczenia.

W praktyce jednak robią coś innego, o czem świadczą poufne okólniki, rozesłane do wszystkich urzędów i organizacyj, by rozpocząć propagandę kupowania krajowych wyrobów i tylko w niemieckich sklepach. A więc unikać obcych firm i towarów. Jak to pogodzić z wyłuszczonemi oświadczeniami? Niektóre pisma niemieckie, słusznie podnoszą, że taka propaganda nie doprowadzi do żadnego skutku i jest nawet szkodliwa. Bo jeśli Niemcy chcą sprzedawać, to muszą i kupować. Stosunki handlowe opierają się na wzajemności.

XII Zjazd Legjonistów w Warszawie

Wczoraj rospoczęły się przedwstępne prace do tegorocznego XII Walnego Zjazdu Delegatów Związku Legjonistów, który obradować będzie w stolicy w sobotę i niedzielę 21 i 22 bież. mies.

Na zaproszenie prezydenta m. st. Warszawy Marjana Zyndram - Kościałkowskiego tegoroczny Walny Zjazd Delegatów będzie obradować w salach Rady Miejskiej.

Ze względu na zmiany statutu i szereg wniosków ,nadesłanych przez okręgi, a zmierzających do dalszego usprawnienia prac organizacyjnych. tegoroczne obrady budzą duże zaciekawienie. Zjazd przyjąć ma również m. in. wniosek w sprawie przyjęcia jednolitego munduru, odpowiadającego historycznemu mundurowi legjonisty z 1914 r. dla wszystkich członków Związku.

47 oskarżonych o nadużycia celne

Władze sądowo - śledcze kończą dochodzenie w olbrzymiej aferze celnej warszawskich domów ekspedycyjnych, polegającej na przywozie rozmaitych artykułów zagranicznych bez zezwoleń przywozowych. Dotąd postawiono w stan oskarżenia 47 osób z pośród byłych deklarantów celnych z urzędnikiem Fijałkowskim na czele, właścicieli biur transportowych i kupców branży skórzanej.

Wydział IV karno - skarbowy Sądu Okręgowego, postanowił zastosować wobec głównego oskarżonego Fijałkowskiego bezwzględny areszt. Część obwinionych, posiadających własność nieruchomą zwolniono za wysokiemi kaucjami, wobec zabezpieczenia pretensyj Skarbu w wysokości blisko miljona zł.

Sprawa ta znajdzie się na wokandzie jeszcze w ciągu lata r. b. Będzie to jeden z największych procesów o nadużycia celne

Czy znasz Warszawę?

Wniedziele zaprowadzimy Czytelnika pomiędzy dawnych rzemieślników oraz na miejsce kaźni w ciekawym artykule o dawnej Warszawie p. t.

„Szara praca i okrutne uciechy"

Na kursie obrony przeciwlotniczo-gazowej

S. O. S. — Nasz kolega redakcyjny w niebezpieczeństwie

Myślałem, że poprzednie moje sprawozdanie „szkolne" będzie już ostatnie, że już więcej pióra do ręki nie wezmę, bo czyż truposz może myśleć, może pisać, może dawać sprawozdania?! Oczywiście, że nie! Była chwila, że sądziłem, iż jest już po mojej skromnej osobie, a jednak... Chociaż z trudem, ale dyszę jeszcze.

Zanim przystąpię do rzeczy, proszę o jedno — o wiarę w to, o czem pisać będę. Jestem człowiekiem i prawdomównym, i szczerym, byłoby mi przeto niezmiernie przykro, gdyby któryś z Czytelników, zwątpił chociażby na chwilkę w jedno moje słówko, tem bardziej, że niewiara musi być zazwyczaj czemś uzasadniona i mieć jakieś głębsze podłoże.

Weźmy jakiś przykład.

Szkoła. Klasa. Ofiarą nauczyciela jest Moniuś Rechtfajn, który na pytanie, czyim synem był Mojżesz, odpowiada:

— Sie wi, on był jedynakiem córuchny króla Faraona gipcjańskiego.

— Zastanów się, co wygadujesz — mówi nauczyciel. — Przecież ona znalazła go na Nilu, w czasie kąpieli.

Rechtfajn mruży na to figlarnie jedno oko, mówiąc:

— Sie dziwie, że pan profesor taki naiwniaczek, przecież trzebno już chyba wiedzieć, że ona tylko tak opowiadała, bo ją było wstyd... Ale kto jej poszedł wierzyć?!

Nieufność więc Moniusia R., w stosunku do córki króla egipskiego jest zrozumiała, ja zaś chyba nie dałem ani jednego powodu, aby ktokolwiek kwestjonował rzetelność mych słów.

Rozkoszne potoki życiodajnego słonka rozlały się po stolicy. Jasne jego promienie chwytały w swe ramiona wszystkich i wszystko. Wiosna roztoczyła w pełni swe czary. Po lustrze asfaltu sunie wielki, wygodny autokar, a w nim my, przedstawiciele prasy stołecznej — słuchacze kursu informacyjnego przeciwlotniczo - gazowego. Jedziemy do Szkoły Gazowej na Marymont. Warkocze motor. O już Stare Miasto... Żoliborz... Marymont. Stajemy nawprost bramy Szkoły. Nasz „opiekun klasowy" p. inspektor Gawdziński rozpoczyna pertraktacje ze służbowym podoficerem. Mija parę minut, otwierają się wierzeje i autokar wjeżdża majestatycznie na teren, dla cywilów rzadko kiedy dozwolony.

Wysiadamy na obszerny plac, za przewodnika służy nam sympatyczny major, z przydzielonym sobie do pomocy plutonowym Zawiją. Następuje poglądowy wykład o maskach gazowych dla ludzi (będę o nich pisał w jednem z dalszych sprawozdań) i zwierząt. Jako żywy model służy nam piękny pies, z rasy wilków. Sam nadstawia mordkę, by ułatwić nałożenie maski. A czuje się w niej wyśmienicie, bo biega swobodnie i skacze. Snać przebywanie w masce, to dlań nie pierwszyzna. Zaznaczyć muszę, że maska ta jest pomysłu pana plutonowego Zawija.

Następnie zapoznajemy się z małym, przenośnym schronem dla gołębi pocztowych, a potem prezentują nam poczciwego gniadosza w masce i w nogawicach antyiperytowych.

Człowiek więc nie myślał tylko o zabezpieczeniu siebie na wypadek wojny lotniczo - gazowej, ale również i zwierząt, przedewszystkiem tych, które mu oddadzą wielkie usługi, w czasie zawieruchy wojennej.

Teraz idziemy do schronu, bądź co bądź prymitywnego, ale trzeba pamiętać, że przyzwoity schron kosztuje około stu tysięcy złotych.

Następuje wreszcie chrzest gazowy. A więc najpierw oglądamy zdaleka wybuch pocisku, który ma na celu skażenie terenu. Widać, jak na dłoni, unoszący się w przestworza szary dymek i plamę iperytową (ale taką na żarty) z rozpryskiem. Teraz przychodzi kolej na pociski dymne.

Walą kłęby dymu, przesłaniające pole widzenia. Wstępujemy w nie. Drażni nozdrza ostry, słodkawy, ale niewinny zapaszek.

Tymczasem w innem miejscu zapala się, za sprawą pana plutonowego, inny rodzaj pocisku.

— Proszę, proszę bardzo, zachęca z całą powagą pan major — może państwo będą łaskawi powąchać i tego gazu.

Idę. Wtem. Co się ze mną dzieje, gdzie jestem? O, ja nieszczęśliwy!!! Gdzie moja maska?!! Leży na siedzeniu w autokarze, psiakrew!!

Łzy mi lecą z oczu, jak groch, nic nie widzę, tylko słyszę głos p. majora:

— No, już dosyć chyba, proszę tu do mnie.

Biegnę skąd dochodzi dźwięk głosu i... mdleję.

Uf, już lepiej.

— Proszę nie trzeć oczu! — pada przestroga.

Ach, co za ludzie, każą płakać, a nawet ocierać łez nie pozwolą!

Powoli przychodzę do siebie, rozglądam się wokół i... o radości, wszyscy razem ze mną płaczą!

Żegnamy się z p. majorem z bekiem, wsiadamy do autokaru ze łzami w oczach, jeszcze raz dziękujemy, płacząc, plutonowemu Zawii, za jego fachowe wyjaśnienia i uwagi. Szofer zapuszcza motor, a my ryczymy, jak bobry.

Zaiste, pożegnanie ze Szkołą Gazową było, jak Szanowni Czytelnicy widzą, rozczulające.

Płaczemy i jedziemy do Instytutu Aerodynamicznego.

O Instytucie tym pisaliśmy obszernie w jednym z numerów naszego pisma, w roku ubiegłym. Przypomnę więc tylko, że aerodynamika doświadczalna zajmuje się mierzeniem sił oporu oraz badaniem rozkładu ciśnień. Doświadczenia odbywają się w ten sposób, że model samolotu jest nieruchomo umieszczony w strumieniu powietrza. Doświadczenia te zwą się tunelowemi.

Instytut Aerodynamiczny ma ogromne znaczenie dla lotnictwa, jako że miast budować odrazu samoloty nowych konstrukcyj i badać praktycznie ich zalety, wystarcza zrobić tylko model, a Instytut po dokonaniu na nim prób, orzeknie na 100 procent, czy z tej mąki może być chleb.

Obecnie przeprowadzane są doświadczenia nad modelami samolotów bezogonowych, i tanich, jednoosobowych awjonetek turystycznych.

I jeszcze jedno: należy wiedzieć i pamiętać, że Instytut ten jest dziełem LOPP-u.

Na zakończenie pojechaliśmy do wielkich składnic Polskiego Czerwonego Krzyża, o czem napiszę wkrótce.

W całym tym opisie, muszę się przyznać, że skłamałem tylko raz jeden. W którem miejscu? Ano tam, gdzie wspominałem, że wpadłem w omdlenie. Ale to kłamstwo proszę mi wybaczyć, bo zełgałem nie dla siebie, o nie, i nie na swoją przecież korzyść, a wyłącznie tylko dlatego, żeby czytający powyższe, mieli więcej emocji.

Jan Przegonia-Kryński.

Za krowę zabił szwagierkę

Straszna zbrodnia szaleńca w oczach świadków

Za zabranie krowy ,nożem poderżnął gardło swej szwagierce, Onufrowej, 40-letni gospodarz z pod Siedlec, Antoni Łuka.

Przed 11 laty ożenił się on z rodzoną siostrą wdową Onufrowej, która początkowo oddała obojgu do użytkowania połowę swego gospodarstwa kilkunastomorgowego, a wreszcie i całe.

Za to Łuka miał płacić dzierżawę w naturze, ale nietylko że nie wywiązywał się z zobowiązań, lecz w dodatku źle obchodził się z Onufrową, bił ją i groził zabójstwem.

Wzajemne stosunki uległy znacznemu naprężeniu zwłaszcza w momencie, kiedy dowiedział się, że szwagierka zamierza powtórnie wyjść zamąż. Pomyślał sobie wówczas, że może mu odebrać całą gospodarkę.

Prócz tego Łuka sprzedał samowolnie krowę Onufrowej, a pieniądze przywłaszczył sobie. Wybierając się na jarmark, przypuszczał, że poszkodowana może mu zabrać pozostałą jeszcze jedną swoją krowę, to też ukrył ją u sąsiada.

Jakież było jego zdumienie, gdy dowiedział się, że szwagierka odnalazła krowę. Zgniewało go to w wysokim stopniu. Kupił sobie nóż rzeźnicki, nazajutrz wstał rano, wypił dla podochocenia wódki i wybrał się na drogę, którędy Onufrowa miała przejeżdżać z mlekiem.

Przez pewien czas wyczekiwał, a wreszcie kiedy nadjechał wóz gospodarza Bednarczyka, wskoczył, siadając między Onufrową a wieśniaczką Szczurową. Początkowo zrobił szwagierce wymówkę o krowę, lecz rozmowa miała charakter spokojny. Nagle Łuka chwycił Onufrową za gardło i przeciął jednym ruchem wyostrzonego noża. Po kilku ciosach nożem w piersi i brzuch, ściągnął nieszczęsną z wozu i dobił ją na ziemi, poczem i sobie poderżnął gardło.

Ta straszliwa krwawa zbrodnia popełniona w oczach świadków, odbyła się tak błyskawicznie, że nikt nie zdołał obezwładnić szaleńca.

Ponieważ Łuka przygotowywał się do zbrodni i zamordował właściwie swą wielką dobrodziejkę, przeto sąd wymierzył bestjalskiemu zbrodniarzowi karę 12 lat więzienia, pominając całkowicie fakt nieudanego zamachu samobójczego.

Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Wesoły Kącik

RACHUNECZEK



Restauracja pod „Strutym gościem" na Okopowej.

Gość przy stoliku jest komplet nie pijany. Jego partnerka również.

Partnerka patrzy z politowaniem na talerz z resztkami ryby.

— Ta ryba strasznie zepsuta! — wzdycha. — Aż strach!

— Śmierdzi?...

— Nieee... Ale pomyśl pan tylko! Za dwa złote dała się sprzedać!... Ja też przecie jestem zepsuta. Ale żeby zą dwa złote?...

Pijany gość ziewa. Puka w stół. Zjawia się kelner.

— Kelner!... Wysiadamy!... Rrrachunek!

— Już się robi, proszę pana!

— Tylko nie nabijaj pan w butlę! Bo ja jestem przytomny...

— Co znowu?

— I mów pan głośno, co pan piszesz... I żeby, cyfry pod cyframi były... Rrrówniutko!... Bez omyłki!... Zrrrozumiano?

— Pan szanowny się nie obawia. Się obliczy dokładnie, równiutko, cyfry pod cyframi.

Bierze ołówek, kartkę papieru i pisze, czytając głośno:

Butelka czystej	zł. 4.—
Butelka koniaku	„ 8.—
Pół butelki zostało	„ 4.—
Szczupak faszerowany	„ 2.—
Karpia pan chciał i zabrakło	„ 2.—
Dwa sznycle po	„ 2.50
To razem	„ 5.—
Jeden był więcej wysmażony	„ 2.50
Drugi mniej	„ 2.50
8 zakąsek	„ 4.—
Pan mówi, że tylko 6? Możliwe, że sześć	„ 3.—
Piwa 5 butelek	„ 4.—
Co? Trzy? Przepraszam, omyliłem się. Przy tamtym stoliku było pięć. Tutaj tylko trzy	„ 2,40
Bułek było 12	„ 1,20
6 zabrałem	„ 0,60
4 kawy	„ 3,20
Pan mówi, że tylko trzy? Niech będzie moja strata	„ 2,40
Papierosy egipskie	„ 1.50
Nie egipskie? Racja! Ergo!...	„ 1.—
Lodów pani nie chce?	
Porcja tylko	„ 1.50

Nie? To nie! Zaraz wszystko podsumuję.

Razem — zł. 58.30.

Pan szanowny może sprawdzić... Ja się nigdy nie mylę! Tu najlepszy buchalter nie znajdzie omyłki!..

Napoleon Sądek

Zwróć uwagę

Austrjaccy bezrobotni

(w.) Korpus posiłkowy Heimwehry podczas lutowej rewolucji austrjackiej liczył 50.000 mężczyzn. Jak stwierdza rząd Dollfussa, tylko 10.000 osób było użytych do służby pomocniczej i po utopieniu we krwi rewolty socjalistycznej zostało zdemobilizowanych.

Do 1 kwietnia zwolniono około 32.000, a więc jeszcze w szeregach pozostaje 8.000 posiłkowych żołnierzy. Nie jest to jednak ważne, jaką siłą pomocniczą dysponuje obecnie Dollfuss, lecz ciekawe jest, że korpus posiłkowy rekrutował się w dużej mierze z bezrobotnych! Prasa wiedeńska stwierdza, że pod bronią podczas rewolucji znalazło się 23.000 bezrobotnych po stronie rządu.

Oczywiście Dollfuss musi się im wywdzięczać za okazaną pomoc. Wszyscy zdemobilizowani posiłkowcy mają być zatrudnieni w państwowych lub samorządowych instytucjach. Nawet ma być wywarty nacisk, by placówki prywatne przyjęły do pracy zdemobilizowanych członków Schutzkorpusu.

A więc ofiarą krwi okupili swą pracę! Byli tak słabi, aby opowiedzieć się za silnym rządem, a tak silni, by przez krew zdobywać słabą nadzieję pracy.. Bezrobotni w lutowej rewolucji — to jeden z aktów najbardziej ponurej tragedji.

Młyn biurokratyczny miele zbyt powoli

Zgłosił się wczoraj do nas p. Julian Milewski, pełen rozpaczy, o radę, co ma robić, by... doczekać się odpowiedzi władz na swoje podanie.

A oto jego historja:

W r. 1919 pracował na kolei, biorąc jednocześnie czynny udział w P. O. W. W roku 1920 w czasie wysadzenia mostu koło Wilna, co miało na celu uniemożliwienie Litwinom zabrania taboru kolejowego, dostał się do litewskiej niewoli. Litwini skazali go na śmierć, został jednak ułaskawiony i osadzony dożywotnio w więzieniu.

Przesiedział za kratami od 25. 10 1920 roku do 25. 10. 1925 roku i wtedy wraz z kilkoma innymi więźniami został wymieniony. Odzyskał wolność i dalej pracował na kolei.

W ubiegłym roku człowiek ten, złamany pięcioletniem więzieniem, został zredukowany i za siedem lat pracy dostał emeryturę w wysokości 12 złotych.

P. Milewski złożył podanie kilka miesięcy temu do swych władz, upominając się o zaliczenie poprzedniej służby i okresu niewoli, którą przecierpiał w obronie taboru kolejowego. Na odpowiedź czeka do dziś dnia. Odsyłają go z Min. Komunikacji do Min. Skarbu i zpowrotem. Dowiedział się dotychczas tyle, że jego podanie „wyszło" z Min. Komunikacji 17 kwietnia (Mk. P.Z.K. II/15877-17859) co się z niem dzieje dalej nie wie.

Niewola i nędza z pełnego życia młodego jeszcze człowieka zrobiła wychudłe widmo. O tem nie wie biurokratyczna maszyna, która wolniuśko miele podanie i niewiadomo, kiedy wreszcie wymiele odpowiedź.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert lekki. 15.10 Wiadomości gospodarcze. 15.20 „Chwilka strzelecka". 15.35 „Chwilka lotnicza". 15.40 Audycja dla chorych. 16.20 Lekcja języka francuskiego. 16.35 Pieśni. 16.55 Recital organowy. 17.15 Utwory salonowe. 17.30 Odczyt. 17.50 „Przed wizytą Ministra Barthou w Warszawie". 19.15 „Przegląd rolniczej prasy". 19.25 Recytacje poezji. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.50 Koncert muzyki polskiej. 20.50 Przerwa. 20.57 Transmisja z Teatru „La Scala" w Medjolanie.

ZE ŚWIATA PRACY

Pognębienie robotników rolnych

Dziesiątkom tysięcy robotników odebrano ubezpieczenia społeczne

Nieszczęsna ustawa scaleniowa wypływa jeszcze raz na porządek dzienny, zapowiadając nową krzywdę pracowniczą.

Jak to już nieraz stwierdzaliśmy, ustawa scaleniowa wyodrębniła z pod działania ustaw ubezpieczeniowych robotników rolnych. Oczywiście rozumiało się, że z dobrodziejstw ubezpieczenia (pomoc lekarska i emerytura) nie będą mieli prawa korzystać ci, których praca ściśle jest związana z gospodarstwem rolnem, nie posiadającem ani charakteru przemysłowego, ani handlowego. Tymczasem ukazało się rozporządzenie wykonawcze, które idzie o wiele dalej, niż ustawa scaleniowa, i odbiera wszystkim robotnikom, zatrudnionym poza miastem, prawa ubezpieczeniowe.

Rozporządzenie to jest nowym ciosem, wymierzonym w świat pracy, pozbawiającym społecznej pomocy leczniczej i ubezpieczenia emerytalnego dziesiątki tysięcy robotników. Zabiera nawet świadczenia socjalne tym robotnikom, którzy z nich korzystali od pierwszej chwili istnienia kas chorych!

Rozporządzenie wykonawcze ma charakter prezentu dla wielkiej własności ziemskiej kosztem znękanych robotników. Z jakiego tytułu robotnik ma obszarnikom robić prezenty? Dlaczego własnem zdrowiem i zdrowiem rodziny ma płacić premje dla podniesienia zdolności konkurencyjnej przemysłu rolnego i leśnego? Czy nie wystarcza, że płace jego są mniejsze od płac robotników miejskich? Dlaczego ma nie mieć zabezpieczonej starości?

Odpowiedź, że przemysłowiec rolny musi taniej produkować, jest dla świata pracy niewystarczająca! **Obok interesu przemysłowca stoi interes robotnika i państwo nie może wygrywać tych interesów przeciw sobie, nie może, niweczyć interes oczywisty robotnika, sprawiać prezentu przemysłowcom!**

Idąc po tej drodze, doszlibyśmy do absurdów. Ubezpieczenia społeczne są zdobyczą klasy pracującej i nie mogą one służyć za przetarg na którymkolwiek odcinku przemysłowym! Zabrać robotnikom ubezpieczenia to to samo, co skazać ich na bezwzględny wyzysk bez myśli o lepszem jutrze. Dziś robotnicy rolni stracą swe prawa, jutro przyjdzie kolej na inne kategorje, aż wreszcie okaże się, że ubezpieczenia są tylko przywilejem grupy, która zwycięsko zakończyła walkę o godność człowieka pracy i jego ludzką egzystencję.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, **że za kulisami ubezpieczeń robotników rolnych, a ściślej mówiąc — w ogniu niszczenia tych ubezpieczeń odbywa się gra, która musi być napiętnowana.**

Z ustawy scaleniowej wynikało, że nie będą ubezpieczeni robotnicy, których charakter pracy i rodzaj zakładu pracy odpowiada pojęciu robotnika rolnego. Rozporządzenie wykonawcze z całą bezceremonjalnością rozciągnęło zasięg wyodrębnienia na wszystkich, bo wystarczy, że:

1) zakład pracy jest położony na obszarze gospodarstwa rolnego, leśnego, ogrodowego, hodowlanego lub rybnego;

2) jest prowadzony na rachunek właściciela lub dzierżawcy;

3) ma przerabiać produkty własnego gospodarstwa;

4) ma nie podlegać obowiązkowi wpisu do rejestru handlowego, **aby robotnicy tam zatrudnieni byli wyłączeni z pod działania ustaw ubezpieczeniowych.**

Przy takiem określeniu „charakteru przemysłowego" gospodarstw rolnych i leśnych nie będą pod mianem przemysłu rozumiane tartaki, gorzelnie, krochmalnie, płatkarnie, suszarnie, wędzarnie, syropiarnie, mleczarnie, przetwórnie warzyw i owoców, cegielnie i młyny, a więc książęta Pszczyńscy i hrabiowie Zamoyscy będą mogli swych robotników przemysłowych pozbawić ubezpieczeń.

W samych dużych cegielniach i wapiennikach straci ubezpieczenie conajmniej 8.000 robotników! W tartakach przeszło 20.000! Licząc skromnie, przeszło 37.000 robotników większych przedsiębiorstw dotychczas ubezpieczonych przestanie korzystać z dobrodziejstw ubezpieczalni, a wraz z robotnikami mniejszych warsztatów pracy skrzywdzonych będzie 60.000 robotników. **Ogólna więc liczba pozbawionych świadczeń wyniesie około 150.000 osób!**

Rozporządzenie nie zawiera zasadniczego warunku, któryby rzeczywiście określał, czy dane przedsiębiorstwo jest prowadzone w sposób przemysłowy, a to tylko mogłoby być zgodne z duchem ustawy scaleniowej, która niekorzystne wyjątki robi na rzecz robotników rolnych. **Oparcie podziału na zakłady przemysłowe i rolne tylko w zależności od tego, czy właścicielem jest obszarnik, nie może być sprawiedliwe i nie wytrzyma próby życia.** To jest tworzenie przywilejów dla wielkiej własności ziemskiej, przywilejów z punktu społecznego i gospodarczego szkodliwych.

Z tych względów uważamy za konieczne, by rozporządzenie zostało zawieszone, a następnie przerobione. Nie może ono pogłębiać krzywdy pracowniczej i z przemysłu rolnego czynić siedliska przywilejów stanowych.

(Zdz. W.).

Trybuna pracownicza

Hańba za miskę strawy

Niedola bezrobotnych dziewcząt

„Nieszczęsna Stenia z Białegostoku" nadsyła nam list, który jest jaskrawą ilustracją tego zła, które się teraz szerzy nagminnie. Przed młodą dziewczyną, która chce znaleźć środki utrzymania, a stałego zatrudnienia nie posiada, stoją dwie drogi: *albo nędza, albo rozpusta!* Zresztą list sam jest tak wymowny, że niepotrzebne są doń komentarze. Przytoczymy więc list w całości:

Sz. Panie Redaktorze!

Pragnę przed Panem wyspowiadać się ze swoich nieszczęść jakie spotykają mnie na każdym kroku. Chcę błagać Pana o radę. Wiem jak dobrze umiesz zaradzić nieszczęśliwym i zbłąkanym duszom. Przeto więc i ja pragnę u stóp Pana złożyć swoje żale.

Mam 19 lat. Już w 15 roku życia, kiedy ukończyłam 1-szy kurs Seminarjum Ochroniarskiego, musiałam przerwać naukę i iść do pracy, by móc wyżywić siebie i matkę staruszkę, która w tym czasie nie była już zdolna do żadnej pracy.

Żyłyśmy wtedy z mamusią spokojnie i szczęśliwie. Nie znałyśmy co to brak chleba. Dziś jednak jesteśmy bardzo nieszczęśliwe, już rok czasu jestem bez posady i pomimo mych silnych starań nie mogę w żaden sposób dostać jakiegokolwiek zajęcia.

Sama już nie rozumiem co za fatum mię prześladuje. Znam przecież takie panienki, które były później ode mnie zwolnione z posady, już ponownie pracują i to nawet takie, któreby mogły żyć bez pracy. Mnie zaś idzie jak z kamienia. Gdziekolwiek udałam się, wszędzie otrzymywałam wzamian za pracę wprost niemożliwe propozycje.

Początkowo na takie wstrętne propozycje nie chciałam odpowiadać. Nawet nie pomyślałam o wyrażeniu zgody. Ostatnio jednak tak mi nędza dokucza, iż obawiam się, że będę musiała zgodzić się na jedną z takich posad.

Otóż po dłuższych bezowocnych poszukiwaniach wyczytałam w ogłoszeniu, że jest potrzebna panna do doktora. Udałam się tam natychmiast i otóż znowu to samo! Lekarz ten jest już w starszym wieku. Powiedział mi, że poszukuje sobie kochanki. Chętnie przyjmie mnie, jeśli się zgodzę. Pensja 50 zł. miesięcznie i życie.

Pomyśl więc, Kochany Redaktorze, jakie to okropne! Wszak ja tego człowieka nie kocham. On jest starszy ode mnie o 20 lat. Mimo to musiałabym jednak za jego pieniądze okazywać mu swoją miłość i płacić mu za wszystko pieszczotami. Ponadto musiałabym podeptać prawdziwą miłość, wyrzec się ukochanego. On jednak teraz również jest bez posady i te ciężkie warunki nie pozwalają nam połączyć się węzłem małżeńskim. Błagam Cię więc Kochany Redaktorze radź co mam czynić. Ja już z tego wszystkiego głowę tracę! Powiedz co mam wybrać? Miłość płatna, która mi narazie da utrzymanie? Czy tę prawdziwą w nędzy?

O, jakżebym była szczęśliwa gdybym mogła dostać posadę! Pracowałabym najciężej, lecz z tą myślą, iż po tych ciężkich cierpieniach i uczciwej pracy znajdę kiedyś szczęście w ramionach mego najdroższego. Jeśli zaś przyjdzie wybrać to drugie?...

Drogi Redaktorze! Tyś już tyle nieszczęśliwych zdołał pocieszyć, znajdź więc i dla mnie w swem sercu odrobinę dobrej rady i pociechy.

„Nieszczęsna Stenia z Białegostoku".

I cóż Ci mam radzić, Nieszczęsna Panno Steniu? W takich chwilach za radę musi służyć czyn. Mam nadzieję, że społeczeństwo do Twej hańby ręki nie przyłoży i da Ci pracę uczciwą, która zapewni Ci miłość człowieka kochanego i przyszłe szczęście. W tem przeświadczeniu odwołuje się do naszych Czytelników, by spełnili czyn obywatelski, dając „Nieszczęsnej Steni" pracę. Oby ta rada uwolniła Cię od starego rozpustnika i jego plugawych pieniędzy!

Elementarz prawa pracowniczego

Zgłoszenia pracowników według nowej ustawy

W myśl przepisów, obowiązującej na całym prawie obszarze państwa od dnia 1-go stycznia b. r. nowej ustawy o ubezpieczeniu społecznem (tak zwanej scaleniowej) z dnia 28 marca 1933 roku i wydanych do niej rozporządzeń wykonawczych, — obowiązek zgłaszania do właściwej ubezpieczalni każdego przyjętego pracownika obciąża pracodawcę.

Zgłoszenie dokonane być winno w ciągu siedmiu dni od daty przyjęcia pracownika, a jeżeli siedziba przedsiębiorstwa znajduje się w innej miejscowości, niż siedziba ubezpieczalni, termin przedłuża się do dni dziesięciu.

Prawo, lecz nie obowiązek, dokonania zgłoszenia, przysługuje i samym pracownikom.

Zgłoszeniu ulegają także wszelkie zmiany, zarówno w stanie zatrudnienia pracowników, jak i zmiany wysokości zarobków (wynagrodzenia). Dla zadośćuczynienia wymogom ustawy pracodawcy obowiązani są do sporządzania wykazów zatrudnienia, oddzielnie dla robotników i oddzielnie dla pracowników umysłowych, w formie książkowej, obejmującej okres... ečzny.

Wykazane zarobki (wynagrodzenie) mu... zgodne z umowami o pracę ... płac względnie wykazami wypłat i innemi dowodami wypłat, na podstawie których dokonano wpisów do ksiąg. Ścisłe obliczanie zarobków, zgłaszanych do ubezpieczenia osób, posiada doniosłe znaczenie w pierwszym rzędzie i dla samych pracowników. Faktycznie bowiem osiągane zarobki stanowią z jednej strony podstawę do wymiaru składek ubezpieczeniowych, częściowo obciążających w myśl ustawy i osoby zatrudnione, z drugiej zaś strony — wszelkie świadczenia, czy to na wypadek choroby, lub braku pracy, czy wreszcie jakiekolwiek pieniężne zasiłki lub renty, przypadające na rzecz ubezpieczonych pracowników, obliczane są w zależności od kwoty otrzymywanego i zgłoszonego do ubezpieczalni wynagrodzenia.

W wypadku uchylenia się lub zaniedbania przez pracodawcę ciążących na nim obowiązków zgłoszenia, zawiera ustawa na korzyść pracowników przepis, w myśl którego: W razie utraty przez ubezpieczonego lub członków jego rodziny prawa do świadczeń, przewidzianych w ustawie, z powodu niezgłoszenia pracownika przez pracodawcę, lub nieuiszczenia należnych za niego składek we właściwych terminach, pracodawca obowiązany jest wypłacić zainteresowanemu sumę, równą wartości wszystkich świadczeń, jakie otrzymałby z tytułu swego ubezpieczenia, oraz wynagrodzić mu powstałe stąd szkody i straty.

Ruch zawodowy

REDUKCJE, REDUKCJE...

Zakłady amunicyjne „Pocisk" zredukowały 26 robotników, chociaż w marcu przyjęły 23 robotników. Tow. Sosnowieckie rur i żelaza zwolniło 53 robotników. Huta Bankowa w Dąbrowie Górniczej zwolniła 68 robotników. Huta Żelazna w Borku Fałęckim została unieruchomiona. Fabryka metalowa H. Cegielski w Poznaniu zwolniła 25 robotników.

W PRZEMYŚLE SPOŻYWCZYM POPRAWA

Zakład uprawy tytoniu w Borszczowie powiększył ilość robotników. Państwowe Zakłady Zbożowe przyjęły kilkadziesiąt robotników. Ogółem przyjęto do tych zakładów 269 robotników.

Propaganda pracy przez radjo

Doniosła inicjatywa Instytutu Spraw Społecznych

Instytut Spraw Społecznych od dłuższego czasu współpracuje z Dyrekcją Polskiego Radja, przygotowując pogadanki radjowe z zakresu zagadnień społecznych.

Instytut stara się poruszać i oświetlać najaktualniejsze tematy z zakresu zagadnień pracy: warunków pracy robotników i pracowników umysłowych, ubezpieczeń społecznych, polityki społecznej i innych niemniej ważnych dziedzin współczesnego życia.

Chcąc w myśl życzeń Dyrekcji Polskiego Radja zainteresować tematami temi szeroki ogół radjosłuchaczy, Instytut Spraw Społecznych zwrócił się o pomoc do szeregu wybitnych literatów i publicystów i dzięki temu obecnie obok fachowego opracowania pogadanek i odczytów popularnych te same zagadnienia ujmowane są w formie literackiej: **felietonów, reportaży i t. p.**

Z cyklu tego wygłoszone były już cztery feljetony: p. Poli Gojawiczyńskiej p. t. „Zespół" (o pracy zespołowej we współczesnym przemyśle), p. Hulki - Laskowskiego p. t. „Dole i niedole Żyrardowa", radcy Fischlowitza „Co nam dała nowa umowa z Niemcami".

Z tematów, z któremi radjosłuchacze będą mogli się zapoznać w najbliższej przyszłości, wymienić już można felietony: p. H. Krahelskiej — „Cierniowe drogi do pracy" — 25.4. r. b. o godz. 21,00, p. J. Strzeleckiej — „Rekordy nieznane — czyli oko w oko z ustawą" (o opiece lekarskiej nad młodzieżą pracującą) dn. 9.5 r. b.

Terminy następnych pogadanek lub feljetonów, p. S. Hartmana „Zamarłe miasto" (reportaż z Zawiercia), p. red. Wrzosa, p. Grabińskiej - Wójtowiczowej i szeregu **innych będą kolejno ogłaszane.**

Pożeracz serc kobiecych

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji.

STRESZCZENIE

Do tajemniczego Międzynarodowego Biura Informacyjnego, mieszczącego się przy ulicy Marszałkowskiej, którego dyrektorem był Gustaw de Montemort, przybył niezwykłej urody mężczyzna z listem polecającym od paryskiego przyjaciela dyrektora, barona Billera. W liście tym baron niedwuznacznie zwracał uwagę warszawskiego współpracownika firmy na urodę inżyniera Stefana Noderskiego, którą możnaby należycie... wyzyskać! Stefan Noderski został wydalony z Francji wskutek awanturki miłosnej z żoną pewnego dygnitarza.

Gustawowi de Montemort urodziwy nad podziw mężczyzna przypadł do gustu. Powiedział swemu gościowi poprostu: jedynym interesem, który nie doznał uszczerbku w czasach szalejącego kryzysu jest... miłość. Wśród ogólnego ubóstwa w samej Warszawie, są dziesiątki kobiet, opływających w niezmierny dostatek, które, nie licząc się zupełnie z pieniędzmi, szukają tylko rozrywki. Zaproponował więc dyrektor Noderskiemu udział w „przedsiębiorstwie" dla wyzyskania miłości i kobiet. Noderski przystał.

Urządziwszy przy ulicy Koszykowej wpobliżu Alei Ujazdowskiej piękne mieszkanie Noderskiemu zabrał go do państwa Zuberskich na sobotnią herbatkę, gdzie przedstawił swego „przyjaciela" czarującej mężatce, pani Meli Kunic-Lamockiej.

Uroda Noderskiego, a szczególnie taniec, tak podniecił zmysłową kobietę, że z trudem panowała nad sobą. Poleciła mu wreszcie, by odwiózł ją do domu.

SAM NA SAM W SAMOCHODZIE

Niby nie kryjąc się zupełnie, w każdym razie unikając pożegnań, pani Mela i Noderski przesunęli się do wielkiego hallu, gdzie podano im okrycia.

Pani Mela kazała zawezwać swego szofera.

— Miał przyjechać dopiero o dwunastej, proszę jaśnie pani! — przypomniał pani Kunic-Lamockiej lokaj.

— To nic nie szkodzi! — wtrącił się Noderski. — Służę moim samochodem!

— Już pan zdążył kupić samochód?

— Narazie mojego przyjaciela.

Wyszli i po chwili zniknęli we wnętrzu limuzyny, oświetlonej dyskretnie blado błękitnem światłem.

Noderski ujął tubę i czekał:

— Dokąd pani każe jechać? — zapytał.

— Niech pan powie... — zatrzymała się chwilę. — Troszkę się przejedziemy. Jestem dziś trochę zdenerwowana... Niedaleko... Do Belwederu, a potem na Żoliborz. Mamy tam dom...

Noderski powtórzył do tuby. Samochód z oknami, zasłoniętemi firaneczkami, ruszył.

Pani Meli było gorąco. Odrzuciła szeroko poły pięknego „sortie".

— Jestem naogół bardzo towarzyska — powiedziała, jakby usprawiedliwiając się przed Noderskim, — ale niezawsze na mnie działa dobrze towarzystwo pani Zuberskiej. Ach, zresztą nie mówmy o tem!... Niech pan lepiej mi powie, co pan zamierza robić w Warszawie. Mam nadzieję, że znajdzie pan chwilkę czasu, żeby mnie odwiedzić. Proszę nie zapomnieć o powtórzeniu mej prośby swemu przyjacielowi, panu de Montemort!... Pozna pan mojego męża, o ile znów nie przepadnie na jakiemś posiedzeniu zarządu, czy rady nadzorczej! Zdarza mu się to bardzo często! — mówiła prędko, wyraźnie podnie cona. — Swojem zatonięciem w interesach odstraszył od nas całe towarzystwo!... Ba, nawet zyskał sobie niebardzo pochlebną opinję dziwaka!... Pan może zrozumieć moje zdenerwowanie, kiedy mając męża, muszę bywać sama, nie chcąc zdziczeć zupełnie w domu!.. Przyznam się panu, że nawet odzwyczaiłam się od towarzystwa męża tam, gdzie bywam. Zresztą Zuberscy są dobrymi przyjaciółmi męża. Prowadzą nawet wspólnie pewne interesy. Podobny typ do mego męża. Dziś się nawet nie pokazał gościom. Zapewne razem z moim mężem siedzą w jakiemś biurze na zebraniu!... Nie znoszę interesów! Nie znoszę rad nadzorczych, spółek akcyjnych i wyrazu „akcja"! — mówiła coraz bardziej podniecona.

Noderski słuchał z uprzejmym uśmiechem. Rozumiał doskonale, co się działo w duszy tej kobiety, która oparła swą rękę o poduszkę, jakby w oczekiwaniu, by na te drobne palce, czerwieniące się jaskrawo pomalowanemi paznokciami, położył swoją dłoń i zgniótł ją w uścisku. Przywykły do tego rodzaju postępowania, omal nie uczynił tego. Powstrzymał się jednak.

— Czemu pan nic nie mówi? — rzuciła pytanie, nie patrząc na niego. — Nie znoszę niebieskiego światła — mówiła dalej, spoglądając na żarówkę.

Noderski posłusznie nacisnął guzik. W samochodzie zaległa ciemność. Przez szparę w firance od czasu do czasu przedostawał się promień światła z latarni ulicznej i ukazywał jego oczom przymknięte oczy pani Meli, poruszające się niespokojnie delikatne jej nozdrza i nieco rozchylone usta.

— Powinienem ją teraz zacząć całować — pomyślał Noderski.

— Warszawa ma zupełnie odrębny urok wieczorem — powiedział spokojnie nagłos.

Pani Mela drgnęła, jakby zbudzona ze snu.

— Niech pan nie mówi już o Warszawie! — szepnęła kapryśnym głosem. — Nie chcę pamiętać, że jestem w Warszawie, że jestem sobą nawet!... Chwilami nie znoszę siebie!

— Jak można tak mówić?! — zaprotestował z dobrze udanym żarem Noderski. — Taka pani piękna!

— Byłam nią, proszę pana! Byłam! Czy pan rozumie, jak to strasznie brzmi?!

— Nie mam słów dla wyrażenia swego zachwytu nad pani pięknością obecną! — twierdził w dalszym ciągu z zapałem Noderski.

— Kiedy człowiek jest młody — mówiła jakby do siebie, gna naoślep przez życie, nie licząc lat! Dopiero później ogląda się zdumiony poza siebie i pyta: To wszystko już, co przeżyłam? Nic więcej? Nic więcej?

— Ależ przed panią jeszcze wiele pięknych lat, które przyniosą niejedno jeszcze upojenie!

— Upojenie!... — powtórzyła powoli, jakby smakowała ten wyraz ukarminowanemi, rozchylonemi wargami.

— Czyż w moim wieku wolno go pragnąć? — szepnęła.

— Nietylko pragnąć! Żądać! — zawołał Noderski.

Pani Mela zamknęła oczy. Jej ręka spadła na kolano Noderskiego, palce zacisnęły się, jak ptasie szpony. Dyszała ciężko, piersi jej falowały pod cienkim jedwabiem, jakby im ciążyło parę centymetrów materji i chciały się wydostać z pod niepewnej i niedostatecznej osłony.

Nie, nie była w stanie panować dłużej nad sobą! Nie otwierając oczu, przechyliła się ku Noderskiemu i, podsuwając mu usta, szeptała przez zaciśnięte żądzą zęby:

— Całuj!... Całuj!...

Dalszy ciąg jutro.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Po chwili wyskoczył już z pokoju Hebdyński i pobiegł ku Antoniemu z wyciągniętemi ramionami, radośnie zdziwiony i wołając:

— Antosiu, przyjechałeś do Warszawy? Jaka przemiła niespodzianka!

Elickiemu słowa uwięzły w gardle. Milczał uparcie. Serdeczne przyjęcie Hebdyńskiego wydawało mu się dwulicowością, tak podłą, tak niegodziwą, że pragnął teraz tylko jednego: rzucić się na Hebdyńskiego, chwycić go za gardło i zadusić. Aż mu oczy nabiegły krwią z tej żądzy zemsty.

Opanował się wszakże i tylko chłodno cofnął się o krok wtył. Hebdyński spojrzał na niego ze zdumieniem i zapytał:

— Antosiu, co się z tobą dzieje? O, Boże, jakiś ty blady! Siadaj, mów, co się stało.

Elicki nie siadł, skrzyżował ręce na piersiach i rzekł głucho:

— Panie pułkowniku, przed siedmioma laty wyjechał pan ode mnie do Kronsztatu? Czy pan już przed wyjazdem nie wracał w nasze strony?

Hebdyński był taki zdziwiony jego tonem, że nawet nie odpowiadał. Zarazem zaś przypominał sobie, że rzeczywiście wtedy wracał, aby zobaczyć się z Basią. Ale cóż to może obchodzić Elickiego? Czyżby znał ich stosunek? Ale nawet, gdyby znał, czegóż chce teraz, skoro Basia już dawno nie żyje?

— Ach, więc pan mi nie odpowiada, panie pułkowniku? — piorunował Antoni. — Pan, zapewne, szuka kłamliwego wykrętu, aby ukryć straszliwą zbrodnię, której pan jest sprawcą. Uprzedzam zgóry, że pańskie starania będą bezowocne. Już nie jestem ślepcem, którego pan tak długo oszukiwał.

Hebdyński drgnął pod ciężarem tej brutalnej napaści i już też gniewnie zapytał:

— Antosiu, co ty wygadujesz?

— Stwierdzam tylko fakt, że pan po wyjeździe do Kronsztatu wrócił w nasze strony, pokryjomu, jak złodziej... I to zupełnie jasne, bo pan przybył w celu złodziejskim...

Hebdyński obejrzał się dookoła, czy nikt nie słyszy ich rozmowy, poczem usiłował perswadować Elickiemu:

— Antosiu, oszalałeś chyba? Gotów jestem odpowiadać na twoje pytania, ale musisz je zadawać w innej formie... Owszem, wróciłem z Kronsztatu... To prawda...

— Ach, więc przyznajesz się do twej zbrodni?

— Zbrodni???

— O, zbyt długo cieszyłeś się bezkarnością. Myślałeś, że będę szukał sprawcy wśród bandytów...

— Antosiu, widzę, że gniew cię zupełnie zamroczył... Nie wiesz, co mówisz...

— O, wiem dobrze, a słowa moje nawet w tysiącznej części nie są w stanie wyrazić mego oburzenia. Śmiałeś się z mego zaślepienia... Kpiłeś sobie z mojej głupiej ufności... Myślałeś sobie, że jesteś ponad wszelkie podejrzenia.

— Nie wiem, coprawda, Antosiu, dlaczego to, co uczyniłem, tak bardzo cię oburza, ale wierz, że dziś doprawdy żałuję, że dałem się unieść szałowi zmysłów. Gdybym wiedział, jakie to skutki za sobą pociągnie, z pewnością nie uczyniłbym tego... Niestety, teraz już się to nie odstanie...

— Tak, to prawda, teraz już się nie odstanie... Nawet własną krwią nie zdołasz już tego odpłacić.

— Własną krwią?

— A coś ty myślał?... Że ci to puszczę płazem?... Zabiję cię, jak psa, łotrze, bandyto, i przykro mi będzie tylko, że zdechniesz zbyt szybko, aby wynagrodzić mi tyloletnie katusze, które przez ciebie przeżyłem...

— Katusze? Ty? Przeze mnie???

Teraz dopiero Hebdyński pojął, że to jakieś tragiczne nieporozumienie. Podszedł do Hebdyńskiego i zapytał ze smutną powagą:

— Antosiu, gdy spojrzysz mi w oczy, czyż będziesz w dalszym ciągu utrzymywał, że zasługuję na twoje wyrzuty?

— To właśnie najwstrętniejsze ze wszystkiego. Właśnie twój szczery i uczciwy wyraz twarzy świadczy dobitnie, jakiś ty łajdak i szubrawiec.

— Antosiu, na Boga, ciszej!... Pomyśl, że lada chwila ktoś może wejść, usłyszeć, a wtedy nie będę mógł puszczać twych słów mimo uszu...

Ledwo to zdążył rzec, gdy ordynans zameldował dwóch oficerów. Hebdyński polecił mu prosić ich, żeby zaczekali w przyległym pokoju.

Potem podszedł raz jeszcze do Antoniego i rzekł mu:

— Mój drogi, oświadczam ci, że doprawdy nie wiem, o co ci chodzi. Pomówmy spokojnie. Powiedz mi, o co ci chodzi, a ja ci równie spokojnie odpowiem...

— Masz tobie... Teraz mnie znów nie rozumie!... A przed chwilą przecież przyznał się pan...

— Do czego?

— ... że jesteś nędznikiem, który skalał moją cześć...

— Ja???

— ... i bandytą, łotrem, podlecem, zbrodniarzem, co mi zgwałcił moją Danusię i którego szukam już od dawna!...

Dalszy ciąg jutro.

Łańcuch 32 morderstw

Groźni bandyci czekają jeszczę na łaskę P. Prezydenta

Skazany na śmierć Bidziński w toku sledztwa przyznał się do udziału w wymordowaniu rodziny Pietraszewskich, lecz później zeznanie to cofnął.

Przesłuchany Bidziński oświadczył, co następuje:

W kwietniu 1924 r. przyjechali do niego do Coszczówki, Stanisław, Czesław i Henryk Raczkowscy, komunikując mu, iż za Łapami, we wsi Daniłowie, mieszka bogaty Amerykanin, lecz dla dokonania napadu trzeba więcej ludzi, bo Amerykanin (Pietraszewski) ma liczną rodzinę.

Po tej rozmowie Bidziński udał się z Raczkowskimi do Warszawy, gdzie ułożono plan napadu, w którym, prócz wymienionych wzięli udział: Jan Wiśniewski (nadawca „roboty"), Bolesław Wroblewski i Bronisław W szyński (ten, co zwarjował).

W końcu kwietnia zorganizowana banda udała się na dworzec wileński, gdzie Olga Karolin przyniosła im rewolwery.

Bandyci pojechali do Czyżewa, zatrzymując się u Zygmunta Raczkowskiego.

Następnego dnia wieczorem (30 kwietnia 1924 r.) dwukonnym zaprzągiem pojechali do Daniłowa. Tutaj w lasku brzozowym, znajdującym się opodal domu „Amerykanina", uwiązali konie, poczem w siedmiu udali się do Pietraszewskich.

BESTJALSKIE MORDERSTWO

Do mieszkania weszli trzej bracia Raczkowscy, Wyszyński i Wróblewski. Bidziński stał na czatach na drodze, a Wiśniewski na podwórzu. Domowników zastano przy kolacji.

Po pewnym czasie Bidziński usłyszał strzały w mieszkaniu. W tej samej chwili jeden z domowników, już czterokrotnie ranny, wyskoczył przez okno na podwórze, wdrapał się na płot i chciał uciekać dalej. Zatrzymał go Wiśniewski i Wróblewski, którzy wcisnęli mu szyję w sztachety i w ten sposób zadusili uciekającego, pozostawiając trupa na płocie. Był to Franciszek Pietraszewski. W mieszkaniu bandyci zastrzelili: Aleksandra, Zofję, Konstantego i Karolinę Pietraszewskich, Stanisława i Bolesława Komarów, oraz Rozalję Bajdę. Stwierdzono, iż ś. p. Karolina Pietraszewska znajdowała się w ósmym miesiącu ciąży.

Wedle dalszej relacji Bidzińskiego i innych jeszcze sąsiadów — napastnicy zgasili światło, zamknęli drzwi od wewnątrz, a sami wyskoczyli przez okno.

Do Czyżewa powrócili furmanką, zatrzymując się u Zygmunta Raczkowskiego, gdzie nastąpił podział zrabowanych dolarów. Dla każdego wypadło po 300 dolarów.

Poza dolarami bandyci zrabowali drogocenną biżuterję.

Bidziński dalej nadmienił, iż Wiśniwski po dokonaniu napadu śmiał się i mówił, że „nakarmili Amerykanów kulami zamiast kolacją" i, że „chamy nie umieją chować pieniędzy".

„NIECH POLICJA SZUKA WIATRU W POLU"

Współoskarżona Aleksandra Karolin vel Raczkowska, kochanka Czesława Raczkowskiego, nie przyznała się do winy okazania bandytom pomocy. Przemilczając o swem zeznaniu o przewieżieniu broni dla bandytów, wyjaśniła, iż sprawa napadu na Pietraszewskich omówiona została na wiosnę 1924 r. w mieszkaniu Czesława Raczkowskiego na Bródnje.

Po upływie dwóch dni od wyjazdu, gdy Czesław i Henryk Raczkowscy wrócili do Olgi Karolin, przywożąc większą ilość dolarów, chwalili się, że zamordowali 8 osób, a przeczytawszy wzmiankę w gazecie, śmiali się, mówiąc: „Niech policja szuka wiatru w polu".

MACOCHA POD GROZĄ ŚMIERCI

Macocha Czesława Raczkowskiego, Leokadja, żyła pod ciągłym strachem, gdyż pasierbowie grozili jej śmiercią w razie, gdyby wydała ich policji.

Leokadja Raczkowska, przesłuchana odnośnie bestjalskiego wymordowania Pietraszewskich, zeznała, iż bandyci odjechali 30 kwietnia 1924 r. pociągiem do Łap, gdzie miał oczekiwać na nich ze swoją furmanką Wiśniewski.

Następnego dnia powrócili do Czyżewa bez Wiśniewskiego. Mówili, że „robota" udała się bardzo dobrze. Podzielili się dolarami i biżuterją, przyczem śmiali się, że stolarz zarobi, bo będzie musiał aż 8 trumien zrobić.



Dwoje dzieci rozbawionych wdrapało się na kwitnącą wiśnię, chąc zapewne sprawdzić, czy prędko delikatny kwiat zamieni się w smakowity owoc.

NAPAD NA RODZINĘ OLESZCZUKÓW

Nową „robotę" nadał niejaki Józef Kłusek. Bidziński, oraz Stanisław, Henryk i Czesław Raczkowscy pojechali do Małkini, a stąd udali się do meliny Kłuska.

Wieczorem 29 czerwca 1924 roku, bandyci udali się do mieszkania Oleszczuka we wsi Wólka Okręglik (pow. sokołowski), gdzie zastali 12 osób. Mieli tu zastać Franciszka Oleszczuka, przybyłego z Ameryki. Pojechał on jednak z żoną na odpust. Związawszy domowników — bandyci przystąpili do „rewizji", oczekując jednocześnie na powrót „Amerykanina".

Nie mogąc dłużej oczekiwać na swą ofiarę, bandyci zrabowali garderobę, bieliznę, meble i inne przedmioty wartości miljarda marek, a ponadto chłopcu, Stanisławowi Oleszczukowi, ściągnęli z nóg kamasze.

Zrabowane przedmioty sprzedała na Kercelaku Marja Bidzińska, żona Adama. Był to czas, kiedy Bidziński i Raczkowscy narzekali, iż dokonali trzech napadów i prawie nic nie zarobili.

ZABÓJSTWO ELANDTA I INNYCH

2 lipca 1924 r., około 5-tej rano, mieszkańcy wsi Polki (pow. łomżyński), Jan Wiśniewski, czeladnik w młynie Elandtów, powracając po całodziennej pracy w młynie do mieszkania swych chlebodawców, zastał w kuchni dwa trupy pracowników młyna Matuśkiewicza i Piotra Modzelewskiego. W pokoju leżały dwa trupy: młynarza Leopolda Elandta i służącej Leokadji Koszykowskiej. Trupy leżały twarzami ku ziemi. W mieszkaniu panował nieład, rzeczy i pościel były porozrzucane.

Śledztwo nie doprowadziło do wykrycia sprawców.

A sprawcy hulali bezkarnie do czasu zatrzymania Bidzińskiego, który znowu „wyśpiewał" wszystko.

OBCIĄŻAJĄCE ZEZNANIA

Bidziński nie przyznał się do współudziału w tem morderstwie i wyjaśnił, że aczkolwiek miał zamiar przyjąć udział wspólnie z Henrykiem i Czesławem Raczkowskimi, to jednak bał się „wsypy".

Raczkowscy mówili Bidzińskiemu, że tę „robotę" ma im „nadać" zięć zabitego Elandta, za co przyrzekł zapłacić pewną sumę pieniędzy.

Henryk Raczkowski powiedział Bidzińskiemu, że młynarz miał dobrą dubeltówkę, ale on obawiał się ją zabrać. Mówił również, że posiadał bardzo złego psa, który na parę dni przed morderstwem został zastrzelony przez zięcia młynarza, oraz, że za dokonanie morderstwa otrzymali zapłatę.

Po zastrzeleniu Elandta, jego dwu pracowników i służącej — bandyci zrabowali harmonję, dwa garnitury i bieliznę.

ŁOWILI RYBY W STAWIE

Córka zamordowanego młynarza, Marja Wojdattowa, oświadczyła, że Bidziński jest bardzo podobny do jednego z tych osobników, którzy na dwa tygodnie przed zabójstwem jej ojca łowili ryby w ich stawie, zaś Henryka Raczkowskiego, którego fotografję jej okazano, poznała, jako drugiego z tych osobników.

W jutrzejszym numerze podamy opis zamordowania rodziny Budnych i Patiuków. Ogółem 10 osób, które zginęły z rąk bandytów wśród nieopisanych męczarni.

Za pieniądze klientów

adw. Parzyński odbywał podróż po Europie

Sąd Okręgowy w dalszym ciągu bada świadków w procesie adwokata Lucjana Parzyńskiego, oskarżonego o przywłaszczenie pół miljona złotych.

Parzyński zachowuje się na sali rozpraw z całkowitą swobodą, niczem u siebie w salonie. Głośno omawiane jest jego powiedzenie, że „nic mu nie grozi, bo... już wszystko stracił, a pozostał tylko przy optymiźmie".

Na czoło wczorajszych świadków, wysuwają się zeznania adwokatów warszawskich, którzy bliżej znali oskarżonego i stykali się z jego działalnością, bądź jako współpracownicy czy też przedstawiciele prawni spadkobierców.

Adw. Winnicki znający Parzyńskiego od długiego czasu, stwierdził, że prowadził on wcale dostatnie życie, wyrażające się w różowych barwach. Na niczem nie zbywało, pieniądze szły jak lód. Urządził sobie wspaniałą i kosztowną galerję obrazów, prawdziwych dzieł sztuki. Gdy zaczynało się robić krucho, nie potrafił zmniejszyć wydatków. Na ten okres przychodzi właśnie szereg przywłaszczeń pieniędzy.

Spytany przez prokuratora świadek nie umie właśnie wytłumaczyć sobie i sądowi, na co Parzyński roztrwonił pół miljona. W karty nie grywał, do knajp i drogich lokalów nie uczęszczał. Lubił za to dalekie podróże i tego sobie nie żałował. A wiadomo, że są to kosztowne rozrywki, zwłaszcza podróże samochodem z Warszawy przez Krynicę, Czechosłowację, Austrję, Węgry do Włoch.

Następnie składali wyjaśnienia adwokaci Bożentowicz, który jeszcze jako student poznał Parzyńskiego, Duracz, który osobiście stracił na Parzyńskim 250 dolarów z niedopłaconego honorarjum, Mowszowicz i Konarek, wspominający już o [illegible] załamaniach i tarapatach oskarżonego.

Na uwagę zasługują także zeznania dwóch sekretarek Parzyńskiego, które podnosiły go poprostu pod niebiosa, a jedna nawet pochwaliła go, że „posiadał wszelkie zalety, jakie tylko może mieć mężczyzna"...

Taka reklama wywołała dużo wesołości.

Dziś rozpocznie się przesłuchiwanie poszkodowanych spadkobierców, którzy najwięcej ucierpieli wskutek malwersacyj nieuczciwego adwokata.



OBÓZ PRACY W DZIEKANOWIE

Podajemy ogólny widok obozu Pracy w Dziekanowie pod Warszawą, gdzie szeregi „junaków", bezrobotnej młodzieży prowadzić będzie roboty nad regulacją Wisły pod kierunkiem instruktorów, którzy jednocześnie czuwać będą nad wychowaniem młodzieży przebywającej w obozie w duchu państwowym.



JEŹDŹCY POLSCY W NICEI

Na zdjęciu ekipa polska jeźdźców startujących na Międzynarodowych Zawodach Konnych w Nicei. Stoją od lewej: rtm. Kulesza, rtm. Szosland, mjr. Antoniewicz, kpt. Ruciński i por. Pohorecki.

Kwiecień
21
SOBOTA
Anzelma

Uzupełnienie przepisów karencji piłkarzy.

Na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia P.Z.P.N. Zarząd PZPN uzupełnił przepisy w sprawie karencji graczy. Uzupełnienie to brzmi następująco:

„Karencja graczy obowiązuje nadal. Żaden gracz nie może bez zgody danego Okręhu, wzg. Okręgów oraz PZPN zmienić swej przynależności klubowej"

„Zaleca się klubom, Okręgom udzielać zgody na zmianę barw klubowych, o ile dany gracz został przeniesiony służbowo, względnie wcielony do wojska, lub przeniósł się na studja do miejscowości odległej od siedziby dotychczasowego klubu conajmniej 100 klm".

„Wszystkie wypadki, usprawiedliwiające udzielanie na zmianę, muszą być gruntownie zbadane przez Okręgi, którym dane wypadki podlegają i potwierdzone na piśmie przez odnośne instytucje".

W razie odmowy ze strony Okręgu, zainteresowany klub ma prawo odwołania się do Zarządu PZPN, który rozstrzyga sprawę ostatecznie kwalifikowaną większością głosów.

Ukaranie piłkarzy

Ostatniem komunikatem KZOPN zostali ukarani następujący piłkarze:

Kucharski Franciszek zwoln. z TSO Fabloka 6 miesięczną dyskwalifikacją z powoda niepodania w karcie zgłoszenia poprzedniej przynależności klubowej, oraz przekręcenie pisowni imienia i nazwiska, celem wprowadzenia w błąd władze piłkarskie.

Witarowskiego Kazimierza z TS Krowodrza czteromiesięczną dyskwalifikacją za nieprawne podpisanie karty zgłoszenia dla KS. Łobzowianka. Druciaka Włodzimierza i Byztrowskiego Jana z KS. Cracovia każdego dyskwalifikacją pa 4 miesiące za nieprawne podpisanie karty zgłoszenia do K. S. Tor.

Zakaz rozgrywania zawodów piłkarskich z niezwiązkowemi drużynami

W sprawie rozgrywania zawodów z klubami niezwiązkowemi ustalono jako termin ostateczny 15 maja br. na wstąpienie tych klubów do PZPN.

Po tym terminie będzie bezwzględny zakaz rozgrywania spotkań z drużynami nienależących do PZPN.

Stronnictwo Narodowe przed sądem

Wczoraj przed sądem grodzkim w Podgórzu toczył się w dalszym ciągu proces przeciw członkom Stronnictwa Narodowego w Krakowie, oskarżonym o kolportaż nielegalnych ulotek i o obrazę policji.

Przesłuchano kilkunastu świadków, poczem sędzia Błażowski przerwał rozprawę do poniedziałku, dn. 23 bm. w którym to dniu nastąpi dokończenie rozprawy.

Skazanie fałszerza 5-złotówek

Jak już wczoraj pisaliśmy, przed Sądem karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 27-letniemu czeladnikowi krawieckiemu, Naftalemu Guldenowi, oskarżonemu o puszczanie w obieg fałszywych 5-złotówek w sklepie rzeźnika Eisena Zyglera przy ul. Starowiślnej w dn. 25. IX. 1933 r.

Przewód sądowy wykazał winę oskarżonego, wobec czego skazane go na 3 lata więzienia.

Napad nożowców w „mordowni"

Wczoraj w osławionej „mordowni" przy ul. Lubicz pokłóty został nożami przez nieznanych osobników, niejaki Icek Glassman, mieszkaniec dzielnicy Kaźmierz.

Rannego w groźnym stanie przewieziono do szpitala.

Krwawy dramat rodzinny

We wsi Chorowice pod Krakowem niejaki Karol Szarek został pobity siekierą przez swego ojczyma na tle sporów o majątek. Szarek doznał załamania czaszki. Pobitego przewieziono do szpitala w Krakowie, a napastnika aresztowano.

KRONIKA KRAKOWA

Zaciekły zbrodniarz zadał śp. Lechowiczowi 71 ran

Proces Olejniczaka zbliża się powoli ku końcowi. Wczoraj, jako w 8-ym dniu rozpraw, przesłuchano resztę świadków, a m. in. dra Pufelesa i Cz. Sikorowicza, kryminalistów, którzy siedzieli w jednej celi z oskarżonym. Obaj więźniowie zeznali, że osk. wpadał niekiedy w szał z rozmaitych przyczyn.

Skolei rozpoczął wygłaszać swe orzeczenie lekarskie prof. dr. Olbrycht, który stwierdził, że podczas sekcji zwłok zamordowanego, stwierdzono aż 71 ran na ciele ś. p. Lechowicza, z których największe i najcięższe znajdowały się na głowie denata, albowiem na niej było 29 ran. Rany te zadano nie nożem, jak twierdzi oskarżony, ale narzędziem ostrawem, dość ciężkim o niezbyt szerokiem ostrzu. Wobec tego prof. Olbrycht stanowczo twierdzi, że morderca nie posługiwał się nożem, podkreślając przytem, że ciosy zadawane były z dużą pasją i gwałtownością. Śmierć nastąpiła w niedługim czasie i żadna pomoc lekarska nie mogłaby jej zapobiec.

Następnie wydał orzeczenie drugi rzeczoznawca, dr. Jankowski, który stwierdził, że osk. jest zupełnie zdrowy i że mógł dokonać morderstwa pod wpływem lekkiego gniewu.

Wreszcie sąd zadecydował odbycie wizji lokalnej w Przywozie, która odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Wykrycie tajnej gorzelni przy ul. Sławkowskiej

W ostatnich miesiącach zauważono na terenie Krakowa pojawiający się w wielkich ilościach spirytus do picia, pochodzący z nielegalnej fabrykacji. Na skutek tego zarządzono inwigilację podejrzanych osobników, a w wyniku dochodzeń, przeprowadzonych przez skarbowe organa kontrolne i policję aresztowano szereg osób i zlikwidowano kilka tajnych gorzelni.

Jednem z następstw tych aresztowań był onegdajszy proces karny o tajne gorzelnictwo przy ul. Kalwaryjskiej, który skończył się bardzo smutno dla czterech kupców krakowskich, jak o tem obszernie pisaliśmy.

Obecnie znów Brygada Kontroli Skarbowej może poszczycić się sukcesem, albowiem, — jak nam doniesiono,—dwaj urzędnicy Brygady Kontroli Skarb. w Krakowie, pp.: podkomisarz Franciszek Dańda i Tadeusz Dworski wpadli na trop zamaskowanej sprytnie, tajnej gorzelni, mieszczącej się w śródmieściu naszego miasta.

Oto bowiem p. Dańda i Dworski odkryli w jednym z domów przy ul. Sławkowskiej kompletny precyzyjny aparat gorzelniany, przy którego pomocy pędzono „samogonkę". Równocześnie aresztowano dwóch „konkurentów" Monopolu Spirytusowego, z których jeden był właścicielem tajnej gorzelni, a drugi jego wspólnikiem. Aresztowanych, których nazwiska, ze względu na dalsze śledztwo, trzymane są w tajemnicy, odstawiono do więzienia przy Sądzie karnym.

Strajk robotników piekarskich trwa

Jak wiadomo w pierwszym dniu bież. tygodnia rozpoczął się w Krakowie strajk robotników piekarskich, przyczem do podjęcia akcji strajkowej zmusiły robotników okropne warunki ich płacy i pracy. Praca nocna trwała po 12 i więcej godzin na dobę, a płaca wynosiła od 15 do 35 zł. za taki tydzień roboczy.

Ostatnio majstrowie piekarscy z których niejeden sam był kiedyś robotnikiem, oświadczyli na konferencji w Inspektoracie Pracy, że nie mogą płacić więcej, niż 20 zł. tygodniowo.

Niesłychana ta propozycja majstrów, wysunięta kategorycznie w czasach, kiedy robotnicy piekarscy otrzymują i tak znikome płace w stosunku do swej ciężkiej pracy, — spotkała się z odmową temwięcej, że robotnicy prosili, aby jeden dzień w tygodniu przeznaczyć na zajęcie bezrobotnych pracowników piekarskich, celem ulżenia im w ciężkiej doli.

Niestety, głos humanitarny przeszedł bez echa, przeto robotnicy porzucili pracę i strajk trwa nadal.

Ujęcie oszusta na ul. Lubicz

W dniu 18 bm. na ul. Lubicz znanej z wielokrotnych występów oszustów pierścionkowych, grasował inny oszust, sprzedający fałszywe perły jako prawdziwe. Oszust ten „nabił w butelkę" niejakiego Judę Horowitza, przybyłego z Liska do Krakowa. Horowitz bowiem kupił od nieznajomego sznur pereł rzekomo prawdziwych, za „bajecznie" niską cenę 400 zł. płacąc całą sumę gotówką.

Perły były jednak fałszywe i warte zaledwie parę groszy, przeto naiwny Horowitz zawiadomił policję. Tym razem oszustwo nie uszło bezkarnie, albowiem już w następnym dniu aresztowano niejakiego Jana Piechotę, lat 41, z Krakowa, jako tego, który dopuścił się opisanego oszustwa.

Groźny bandyta ujęty pod Krakowem

Na terenie powiatu brzeskiego pod Krakowem grasowała od roku niebezpieczna szajka bandycka, której herszterm był zdecydowany na wszystko kryminalista, niebezpieczny rabuś i morderca, niejaki Jan Gwiżdż z Drużkowa Pustego w pow. brzeskim.

W trakcie pościgu za tym bandytą, aresztowano jego wspólników, a mianowicie: Jana i Józefa Krakowskich, oraz Genowefę Kanię, u której była melina złodziejska, aż wreszcie i sam herszt wpadł w ręce policji, która aresztowała go onegdaj w szynku Tokołowej w Uszwi, u której bandyta urządził sobie libację pijacką.

Przy bandycie znaleziono gotowy do strzału francuski pistolet automatyczny z 5-ma nabojami. Zakutego w kajdany złoczyńcę odstawiono do więzienia w Brzesku.

Harce złodziejskie po ulicach miasta

Z nastaniem cieplejszych dni zaczęły mnożyć się w naszem mieście kradzieże uliczne, popełniane przez nieznanych opryszków, którzy wałęsają się po ulicach, omijając zdala posterunkowych.

Oto w dniu wczorajszym w kronice policyjnej zanotowano aż trzy wypadki takich kradzieży których sprawcy uszli bezkarnie.

Mianowicie na ul. Reformackiej skradziono z wozu Tomasza Kowalika, rolnika z Liszek ad Kraków, pakunek z płótnem, wart. 300 zł., a z ul. Stolarskiej „świśnięto" malarzowi J. Talarkowi wózek ręczny, wart. 60 zł. Wreszcie podczas odpoczynku na ławce plantacyjnej w godzinach popołudniowych skradziono z kieszeni Filipa Kołonia z Bronowic Małych, srebrną papierośnicę wart. 30 zł.

Policja wszczęła energiczne śledztwo celem wykrycia sprawców tych kradzieży.

Podejrzany o zabójstwo, podpalił z zemsty cudzy dom.

Ubiegłej nocy w Hucie Wysowskiej, w pow. gorlickim, wybuchł zagadkowy pożar w domu Pauliny Cikotowej, który strawił wszystkie zabudowania wartości 1.200 złotych.

Jak się okazało, pożar został wzniecony zbrodniczą ręką.— Aresztowano niejakiego Stefana Dańczaka jako podejrzanego o to podpalenie, dokonane z zemsty za to, że w swoim czasie aresztowano go, spowodu ciążącego na nim podejrzenia, jakoby zamordował męża Cikotowej — ś. p. Jana Cikota.

Samobójstwo funkcjonarjusza Pows. Banku Kredytowego

Wczoraj rano o godz. 8-mej w biurach Powszechnego Banku Kredytowego w Rynku Głównym 35 w Krakowie, znaleziono leżącego bez przytomności 40-letniego Władysława Noska, który w tej instytucji pełnił funkcję szefa woźnych bankowych.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził, że Nosek zatruł się śmiertelnie gazem świetlnym. Jak stwierdzono Nosek popełnił samobójstwo z powodu zadłużenia się wskutek nałogu pijackiego. Trupa samobójcy odwieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Fałszywie zeznawali przed Sądem przysięgłych.

W dn. 21 marca 1933 r. przed krakowskim Sądem przysięgłych toczyła się sensacyjna rozprawa przeciw niebezpiecznemu bandycie, niejakiemu Kosteckiemu, Janowi, który następnie skazany został na 15 lat więzienia.

Sensacją tej rozprawy było aresztowanie na sali sądowej świadków: Zofji i Jana Garbów z Nowego Targu, za fałszywe zeznania, jakoby w krytycznym czasie bandyta przebywał w ich domu.

Wczoraj osk. Garbowie odpowiadali przed Sądem karnym w Krakowie.

Po przeprowadzonej rozprawie, sędzia dr. Zalipski skazał każde z nich po 8 mies. więz.

Oskarżonych bronił adw. dr. Knoebel.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Sobota „Mirla Efros"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Sobota „Galicyjskie wesele"

Teatr Bagatela
Sobota: Występy Adolfa Dymszy

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Pat i Patachon na żeńskiej pensji"
Apollo: Z pamiętników legjonisty
Atlantic: „Urwis z Hiszpanji" i „Król cyganów"
Bagatela: „Bohaterowie piekła"
Dom Żołnierza: „Kaprys madame Pompadur"
Muzeum: „Jasnowłosy sen"
Promień: „Tarzan, człowiek małpa"
Słonko: „Kapitan Czeng"
Sztuka „Żółty detektyw"
Świt: „Wiedeńska krew"
Wanda: „Kocha—lubi—szanuje"

RADJO

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna 11.40 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał, 12,05 Muzyka, 15.05 Wiadom. gosp., 15.40 Audycja dla chorych, Kurs francuskiego, Recital organowy, 17.10 Gramofon, 17.30 Odczyt, 17.50 Reportaż z Warszawy, 18.10 Gramofon, 18.35 „Co słychać na świecie?", 19.10 Rozmaitości, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.50 Koncert, 20.51 Opera „Traviata". W przerwach dziennik wieczorny, wiad. meteor. i feljeton.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Böhmerwald Zofja Długa 41 181-81, dr Goldstein Salomon Grodzka 71, 118-45, dr Gradziński Adam Starowiślna 20 139-75, dr Rychwicki Włodz. św. Tomasza 29.

Echa strasznej katastrofy w Podgórzu

Jak się dowiadujemy, na oddziale chirurgicznym szpitala wojskowego poddano wczoraj operacji ofiarę katastrofy na ul. Lwowskiej w Podgórzu por. Machotę, któremu odjęto nogę, złamaną w czasie wypadku.

Stan por. Machoty jest bardzo ciężki.

Urzędniczka prywatna fałszowała książeczki P. K. O.

Niejaka Marja Hartensteinówna, lat 26, urzędniczka prywatna z Krakowa, naczytawszy się w detektywistycznem pisemku szczegółowych opisów fałszerstw książeczek oszczędnościowych, postanowiła spróbować „szczęścia" na tej drodze.

W tym celu Hartensteinówna sfałszowała swą książeczkę Pocztowej Kasy Oszczędności, wpisując do niej niewypłacone kwoty kilkuset złotowe. Następnie oszustka obchodziła różne dzielnicowe urzędy pocztowe w Krakowie i podejmowała pieniądze.

Po pewnym czasie zauważono w centrali oszustwo i dano znać organom śledczym, które odnalazły pomysłową oszustkę i zaaresztowały ją.

Jak się, okazało, Hartensteinówna zdołała w ten sposób pobrać bezprawnie kwotę 339 zł. na szkodę P. K. O.

Oszustkę osadzono w więzieniu.

Przed rozprawą apelacyjną Ciunkiewiczowej

Dowiadujemy się, że na dzień 7 maja br. wyznaczono w sądzie apelacyjnym w Krakowie sprawę Marji Ciunkiewiczowej.

Sprawa Ciunkiewiczowej była swego czasu bardzo głośną i zagadka czy w pokoju zajmowanym przez nią w Grand Hotelu w Krakowie popełniona została kradzież czy też nie, ostatecznie nie została rozwikłana. Ciunkiewiczowa skazana została za oszustwo, popełnione w celu otrzymania dużej premji asekuracyjnej na 2 lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Przewód sądowy w sądzie apelacyjnym obfitować ma w bardzo sensacyjne momenty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.